

Urszula Świdarska-Włodarczyk

Uniwersytet Zielonogórski
uswidarska@wp.pl

 <https://orcid.org/0000-0001-6419-0059>

Odpowiedź na artykuł recenzyjny Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego *W sprawie wzorca osobowego szlachcica w Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*

[„Wieki Stare i Nowe” 2017, t. 12 (17), s. 194—208]

Artykuł recenzyjny autorstwa Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego na temat mojej książki *Homo nobilis. Wzorzec szlachcica w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku* (Warszawa 2017) wymaga komentarza. Nie można przecież pozostawić bez odpowiedzi tekstu, który jest programowo tendencyjny, miejscami nierzetelny i niemerytoryczny.

O tendencyjności, naznaczonej ewidentnie negatywnie, przesądza wiele zastosowanych przez autorów środków. Bez wątpienia należy do nich specyficzna konstrukcja, oparta na jednoznacznej sekwencji ocen. Za punkt wyjścia artykułu przyjęto bowiem stanowisko negujące wartość książki, następnie złagodzone ciężar początkowych zarzutów poprzez wskazanie zalet publikacji, których jednak nie uwzględniono w podsumowaniu, skupiając się powtórnie na zdyskredytowaniu ocenianej pracy. Nie ma wątpliwości, że tego rodzaju zabieg potwierdza złą wolę recenzentów. W taki sposób można przekreślić każdą publikację. Dlatego też pozostaje on daleki od dobrego obyczaju, obowiązującego w nauce.

Jak wynika z powyższego, lista zarzutów skierowanych przeciwko mojej książce jest tyle długa, co niezasadna. Jednocześnie cechuje się ona tendencją do pomijania tego, co stanowi priorytetową wartość książki. Należy do niej nowa definicja, nowa metoda badawcza oraz dalekie od obowiązującej konwencji wnioski, a więc to, co w nauce najwartościowsze, a co nie pojawia się zbyt często. Tego *novum* autorzy recenzji zupełnie nie dostrzegają, sugerując, że treści zawarte w *Homo nobilis...*

przewijały się we wszystkich moich pracach, poczynając od tych najdawniejszych. Jest to oczywista nieprawda, bowiem pierwsze uwagi na ten temat opublikowałam w 2015 roku (*Wzorzec osobowy czy wzorzec postępowania?...* „In Gremium” 2015, t. 9). Od tego czasu doprecyzowywałam zasygnalizowaną definicję i metodę, a finalny efekt, zarówno w sensie teoretycznym, jak i praktycznym został zaprezentowany w trzech ostatnich monografiach. W tym kontekście zarzut autoplagiatu, czy też jego braku, bo autorzy nie doprecyzowali w tej sprawie swego stanowiska, jest kuriozalny. O takim możemy mówić tylko wtedy, kiedy pod zmienionym tytułem ukazują się podobne treści. W żadnym wypadku nie mieści się w tych ramach rozprawa syntezująca, którą poprzedziły badania przyczynkarskie, opublikowane w artykułach, dostępnych zresztą w internecie. Mało tego, zarzuty formułowane w tej kwestii przeczą zresztą praktyce uprawianej przez samych recenzentów. Pomijam już fakt, że obydwaj rekrutują się z tej samej uczelni, tego samego instytutu i tego samego pokolenia, a także to, że wzajemnie opiniują swoje dokonania jednoznacznie pozytywnie. Nie mogę jednak nie wspomnieć o jakże znamienych sformułowaniach, zamieszczonych w recenzji Tadeusza Srogosza o książce Andrzeja Stroynowskiego pt. *Wieczory sejmowe. Studia nad dziejami parlamentaryzmu w epoce stanisławowskiej* (Częstochowa 2013, w: „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza. Zeszyty Historyczne” 2015, t. 14, s. 271):

Najnowsza książka Andrzeja Stroynowskiego stanowi zwieńczenie jego dotychczasowych (a może raczej pewnego etapu) badań nad dziejami parlamentaryzmu podczas panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Autor zebrał w niej swoje wcześniejsze ustalenia i tezy, do tej pory rozproszone w różnych wydawnictwach, z reguły o ograniczonym odbiorze środowiska naukowego lub szerszej publiczności. Całość prezentuje jednak nowe, poszerzone i uzupełnione spojrzenie na omawiane w książce zagadnienia.

A zatem, jak wynika z przytoczonego fragmentu, autorzy recenzji stosują podwójne standardy: inne w ocenach wzajemnych, a i inne wobec pozostałych badaczy.

Krytyka wyrażona w artykule recenzyjnym Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego dotyczy wielu aspektów mojej książki. Niektóre uwagi są bardzo szczegółowe, niemniej jednak zasługują na odpowiedź. Należy do nich wyrażona wątpliwość, co kryje się pod sformułowaniem „źródła normatywne”. Byłam przekonana, że jest to pojęcie oczywiste, zwłaszcza w odniesieniu do tematu podjętego w publikacji. Aby jednak zadośćuczynić oczekiwaniom, pozwolę sobie odesłać zainteresowanych do *Słownika języka polskiego*, w którym pod wyrazem „normatywny” zapisano: „ustalający obowiązujące normy”. A zatem wbrew sugestiom recenzentów przymiotnik ten nie odnosi się wyłącznie do aktów prawnych, ale poza te odnośniki znacznie wykracza. W tych samych kategoriach traktuję propozycję rozszerzania bazy źródłowej o kolejne zwierciadła, choć sami recenzenci przyznają, że piśmien-

nictwo uwzględnione w mojej pracy jest bogate. Oczywiście znam nie tylko wskazane utwory, lecz także inne, o których nie wspominam, ale korzystam z autorskiego prawa do selekcji wykorzystanych materiałów. Nie jest też prawdą, że w mojej pracy nie odwołuję się do tradycji rzymskiej czy rycerskiej. Czynię to w stopniu, który być może nie satysfakcjonuje recenzentów, ale w takim, jaki uznałam za przydatny dla mojej koncepcji. Całkowicie nie zgadzam się też z subiektywną opinią na temat zbędności rozdziału o uwarunkowaniach osobowościowych, który jakoby pozostaje zbieżny z rozdziałem o uwarunkowaniach społecznych wzorców osobowych. Taki odbiór może wynikać z niedostrzegania różnicy między wartościami subiektywnymi i wewnętrznymi a ich zewnętrzną projekcją. Jednocześnie za wręcz niemożliwe do realizacji uważam oczekiwania Recenzentów odnośnie do przedstawienia wzorca kobiecego, który przecież wymaga innej podstawy źródłowej. W tym przypadku mogę tylko polecić lekturę autorstwa Urszuli Kicińskiej o staropolskim wzorcu szlachcianki.

Poczynione wyjaśnienia to tylko część odpowiedzi na wątpliwości wyrażone przez autorów artykułu recenzyjnego. Z pewnością osobnego komentarza wymagają pozostałe uwagi, propozycje i zapytania. Dla lepszego zrozumienia niektóre z nich warto zacytować wprost. Dobrym przykładem jest tutaj adnotacja recenzentów, która padła w kontekście wymagań multiprofesjonalnych, stawianych staropolskiej szlachcie (s. 200):

Podstawowym pytaniem, które stanowi najistotniejszy problem badawczy, jest: czy autorzy przekazów źródłowych faktycznie oczekiwali od przedstawicieli stanu szlacheckiego, aby spełniali się w tak wielu dziedzinach życia równocześnie z równym zaangażowaniem, wszechstronnością i kompetencjami? Bycie gospodarzem i w razie potrzeby żołnierzem wyczerpywałoby w zasadzie zadania, jakie miał do wypełnienia *homo nobilis*.

Recenzenci nie mają racji. Autorzy staropolskich zwierciadeł, które generalnie przeanalizowałam, faktycznie oczekiwali od wzorców osobowych umiejętności sprostanienia wielu profesjom, wśród których wyjątek może stanowić tylko wzór dyplomaty. Zdecydowała o tym zapewne elitarność tej profesji, znaczone specyfiką powierzanych zadań, a także swoistą incydentalnością, zważywszy na fakt, że ten rodzaj służby późno doczekał się formalizacji. W pozostałych przypadkach postulatory kierowano jasno i jednoznacznie. Oczekiwano nie tylko efektywnego zarządzania majątkiem i gotowości do służby zbrojnej, lecz także merytorycznego urzędowania oraz dworskiego obycia. Takie były standardy aktywności politycznej i parlamentarnej, co nie oznacza, że wszyscy potrafili się do nich dostroić w praktyce.

Kolejny cytat z artykułu Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego, który wymaga komentarza (s. 200–201), brzmi:

Niektóre poglądy prezentowane w rozprawie są dyskusyjne. Na s. 15 czytamy, że „zgodnie ze staropolskim systemem wartości dobre pochodzenie nie było wiele warte, jeśli nie szła za nim praca wewnętrzna doskonałości jednostki”. Twierdzenie to można przyjąć jedynie przy założeniu, że mówimy cały czas o fikcyjnym wzorcu osobowym. Już bowiem rzeczywiste przykłady pokazywały, że to właśnie pochodzenie, nie zaś przymioty osobowościowe determinowały funkcjonowanie w społeczeństwie czy awansowanie po szczeblach urzędniczej drabiny. Realia wskazywały zatem, że o mechanizmach kariery decydowały często inne czynniki aniżeli „wewnętrzna doskonałość jednostki (s. 15).

Takie stanowisko przyjął właśnie w odniesieniu do wzorca postulowanego i fikcyjnego, o czym wyraźnie mówię we wprowadzeniu. A zatem przykłady przywoływane przez recenzentów są całkowicie niemerytoryczne i nieprzystające do omawianego tekstu. Ewidentnie wskazują na całkowity brak zrozumienia treści opiniowanej książki. Tym samym dyskwalifikują autorów recenzji jako wiarygodnych naukowców.

W takiej samej konwencji odczytuję kolejną uwagę z artykułu recenzyjnego (s. 201):

Chyba przesadą jest też pisanie o tym, że polski szlachcic, „aby być w zgodzie z ideą wojny sprawiedliwej, pozostawał jak najdalszy od niczym nieuzasadnionej agresji militarnej” (s. 14). Przyjęcie tej tezy byłoby równoznaczne z przypisaniem szlachcicowi znajomości pism św. Augustyna dzielącego wojny na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.

Wbrew temu, co sugerują recenzenci, szlachta miała świadomość podziału na wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Przy czym bezpośrednim źródłem tej wiedzy niekoniecznie był św. Augustyn, ale ci przedstawiciele szlachty i duchowieństwa, którzy — idąc śladami Pawła Włodkowica czy Stanisława ze Skarbimierza — te idee upowszechniali. Szczególnie polecam tu autorom recenzji twórczość Stanisława Orzechowskiego, Marcina Bielskiego, Jana Kochanowskiego, Piotra Grabowskiego, Józefa Wereszczyńskiego i wielu innych, a także pamiętniki szlacheckie z XVII wieku, które recepcję tej wiedzy potwierdzają.

Jednocześnie za zbędne i nieprzystające do opiniowanej monografii uważam dywagacje recenzentów na temat powinności żołnierskich w świetle ówczesnego prawa. W obliczu tematu określonego w tytule są one bezprzedmiotowe. Nie ma więc powodu, abym się do nich odnosiła. W żadnym razie jednak nie mogę pominąć milczeniem kolejnego, nietrafionego zresztą stwierdzenia (s. 202):

Autorka zaprezentowała własny pogląd na temat organizacji obronności kraju i stanęła na stanowisku, że „obywatele powinni przede wszystkim płacić podatki, a nie uzbrajać się własnym sumptem” (s. 161). Tym samym po raz kolejny zaprzeczyła podstawom funkcjonowania państwa średniowiecznego i wczesnonowożytnego, które zasadały się na obowiązku udziału przedstawicieli szlachty w pospolitym ruszeniu.

Wyrażając opinię o wyższości płacenia przez szlachtę podatku nad obowiązkiem osobistej posługi żołnierskiej, korzystałam z autorskiego prawa do formułowania własnych ocen. W żadnym wypadku nie jest to równoznaczne z zaprzeczaniem podstawowym zasadom funkcjonowania Rzeczypospolitej. Zdanie to należy traktować jako polemikę z dotychczasową manierą antywartościowania szlachty w kontekście powinności militarnych. Trudno pojąć, że tej oczywistości recenzenci nie zrozumieli, ale jeszcze trudniej założyć, że celowo nie chcieli zrozumieć. Takich zniekształceń i ewidentnej nadinterpretacji w artykule jest dużo więcej. Należy do nich choćby następujący zarzut (s. 202):

Przy okazji omawiania uwarunkowań majątkowych (s. 81—87) Autorka zwróciła uwagę, iż fikcyjny *homo nobilis* nie musiał być zanadto bogaty ani nie powinien poświęcać życia na gromadzeniu licznych dóbr. Tymczasem literatura, która wyszła spod pióra pisarzy sympatyzujących z reformacją, znacznie łagodniej zaczęła traktować kwestie bogactwa.

Szkoda tylko, że na tych samych stronach recenzenci nie natknęli się na informacje o uznaniu autorów staropolskich zwierciadeł dla zamożności, pod warunkiem że była ona przeznaczona na właściwy cel, a więc na potrzeby Rzeczypospolitej. Podobnie traktuję uwagę o uproszczonej charakterystyce struktury urzędniczej. Wyraźnie tłumaczę na kartach mojej książki, że pozostaje ona bez większego znaczenia dla badania szlacheckich wzorców, a poza tym to zagadnienie jest już przebadane przez historyków ustroju. Nie rozumiem też niedosytu recenzentów w odniesieniu do zagadnienia religijności, omawianej w rozdziale o uwarunkowaniach społecznych wzorców szlacheckich, którą wyraźnie oddzielam od pobożności wewnętrznej. Nie opisuję przecież sytuacji wyznaniowej w I Rzeczypospolitej, lecz obowiązujące normy postępowania i standardy moralne podnoszone przez autorów staropolskich zwierciadeł. Zresztą tematyka dotycząca reformacji i kontrreformacji ma już bogatą literaturę i do niej odsyłam zainteresowanych, bo nie stanowi ona przedmiotu moich badań. Muszę przy tym przyznać, że wobec niektórych uwag pozostaję bezsilna. Trudno bowiem polemizować ze stwierdzeniami pozbawionymi logiki, jak chociażby tym, zamieszczonym na s. 204:

[Autorka] Stanęła wprawdzie na skądinąd słusznym stanowisku, że religia „przesądzała o pozytywnej weryfikacji każdego wzorca” (s. 207). Zabrakło jednak konkretnych przykładów i wynotowania, w jakim aspekcie życia szlachcica miały przebiegać te pozytywne zmiany.

Mimo to odpowiadam: w każdym — co znajduje potwierdzenie na wielu kartach mojej książki.

I dalej, jak piszą recenzenci (s. 205):

zabrakło w tej części pracy gruntownego odwołania się do przekazów źródłowych, aby potwierdzić tezę, że nastąpiło „ureligijnienie wzorców” (s. 210),

gdy tymczasem ani na tej stronie, ani na żadnej innej nie potwierdzam tezy o ureligijnieniu wzorców w XVII wieku, a wręcz przeciwnie, w porównaniu z poprzednim stuleciem dowodzę, że pod tym względem w sprawie wzorców niewiele się zmieniło:

Jedyna różnica dotyczy szyldu instytucjonalnego, który przeszedł od relatywizmu do wartości bezwzględnej, od chrześcijanina i „raczej katolika” do „przede wszystkim katolika”. Mamy więc tutaj do czynienia nie tyle z ureligijnieniem wzorców, co z ich wyznaniową instytucjonalizacją. Treść zasadnicza pozostawała bez zmian (s. 210).

Wobec powyższego zestawienia pozwolę sobie zrezygnować z własnego komentarza, bo przytoczone cytaty mówią same za siebie. Nie ukrywam przy tym, że w miarę czytania kolejnych uwag recenzentów moje zdumienie systematycznie rosło, aby osiągnąć apogeum przy następującej frazie (s. 206):

Trzeba przyznać, że w porównaniu do dawnych prac Janusza Tazbira, nie przyniosła ona postępu, przyjęła z nich jednak — na szczęście — potoczystą formę przekazu.

To sformułowanie jest kuriozalne z wielu powodów. Po pierwsze, Janusz Tazbir wzorcami szlacheckimi zajmował się sporadycznie, a sami recenzenci wymienili tylko jeden artykuł jego autorstwa na przedmiotowy temat. Po drugie, dorobek Profesora bardzo cenię i jeszcze za życia konsultowałam z nim te ustalenia, które recenzenci podają w wątpliwość. Po trzecie, sama myśl, że mogłam przejąć styl mojej wypowiedzi po świetnie zresztą napisanych pracach Wielkiego Uczonego, jest delikatnie mówiąc dziwaczna. Styl pisania to sprawa autorskiej indywidualności, którą się ma albo się jej nie ma. Tego nie da się zapożyczyć. Dlatego też mój sposób pisania, generalnie dobrze oceniany, w niczym nie przypomina stylu Janusza Tazbira. Jeśli recenzenci mają w tej sprawie jakąkolwiek wątpliwość, proponuję zasięgnąć opinii językoznawcy.

Jak wynika z analizy artykułu recenzyjnego Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego, jest to tekst ewidentnie tendencyjny, nakierowany na zdeprecjonowanie mojej książki. Już na wstępie zaznaczyłam, że stwarza on pozory zgodności z obowiązującymi zasadami oceniania, na co mają wskazywać liczne odniesienia do zalet publikacji w środkowej partii tekstu. To z niej dowiedziałam się o „imponującym zestawie źródeł”, o „celnych uwagach” i „pożytecznych zabiegach” natury metodologicznej, o trafnym wyodrębnieniu zalet przynależnych szlacheckim profesjom, wreszcie o przekonującym wnioskowaniu w oparciu o wykorzystane źródła. Żadne z tych stwierdzeń jednak nie zostało uwzględnione w podsumowaniu. Ta część artykułu stanowi bowiem kumulację ocen negatywnych o „braku nowych ustaleń”, o „ogólnikowości stwierdzeń”, o „banalności wniosków”, jeszcze raz o stylu zapożyczonym od Janusza Tazbira, a nawet o braku mojego doświadczenia w badaniach nad historią nowożytną. W ostatnim przypadku recenzenci przeczą sami sobie, bo przecież odnotowana przez nich bibliografia moich prac jednoznacznie wskazuje na znaczący dorobek właśnie w odniesieniu do XVI i XVII wieku.

Innymi słowy, artykuł recenzyjny Tadeusza Srogosza i Andrzeja Stroynowskiego stanowi żywe zaprzeczenie akademickich zasad oceniania. Z założenia pomija walory książki, opartej na nowej metodzie i definicji, na niekonwencjonalnym doborze źródeł, słabo wykorzystanych do tej pory przez historyków. Nie dostrzega atrakcyjnej formy autorskiego przekazu, nowatorskich ustaleń, dalekich od utartych schematów. Jest tendencyjny, miejscami złośliwy, w wielu punktach daleki od prawdy, a co za tym idzie — nierzetelny i nieuczciwy. Mimo starań recenzenci nie są jednak w stanie zdyskredytować mojej książki. Od momentu wydania cieszy się ona dużym zainteresowaniem czytelników. Przez rok utrzymuje się na pierwszym miejscu w rankingu najlepszych książek z historii i archeologii. Została pozytywnie odnotowana i oceniona przez wiele mediów. Zdobyła uznanie na popularnych portalach historycznych: Histmag.pl, Historycy.org, Historykon.pl, czy Dzieje.pl. Doczekała się jednoznacznie dodatnich omówień i recenzji w „Przeglądzie Politycznym”, „Uważam Rze Historia”, „Dzienniku Polskim”, a także w czasopiśmie naukowym „Zapiski Historyczne”, wydawanym na UMK w Toruniu.

Życzliwe przyjęcie mojej książki współłgra z pozytywną recenzją wydawniczą napisaną przez prof. Henryka Samsonowicza. To jeden z największych autorytetów naukowych, a przy tym specjalista od zagadnienia kultury umysłowej. Dostrzegł on w książce te walory, których nie potrafili dostrzec Tadeusz Srogosz i Andrzej Stroynowski. Jednoznaczna rekomendacja Profesora zadecydowała o przyjęciu książki do druku przez PWN.